

## Szaleństwo i upadek

To, co najbardziej uderza w "Ajasie" to doskonale skondensowana przestrzeń i wpisane w nią obrazy, które są równie wyraziste i mocne jak wypowiedzane słowa - o "Ajasie" w reż. Marii Spiss w Starym Teatrze w Krakowie pisze Iga Dzieciuchowicz z Nowej Siły Krytycznej.

 Sezon re\_wizje antyk obok zapowiedzi czterech premier w Starym Teatrze przyniósł także przedstawienia studentów reżyserii krakowskiej PWST, zrealizowanych w ramach warsztatów "Antyk-monologi". Jako pierwsza została zaprezentowana tragedia Sofoklesa "Ajas" w reżyserii Marii Spiss. Nie ma co ukrywać - to bardzo dobry spektakl.

Reżyserka stworzyła swój spektakl z kilku najistotniejszych scen tragedii Sofoklesa, sceny te rozsadzają skrajne, wyczerpujące bohaterów emocje. Antyczny tekst nabrał intensywności, zaskoczył swą aktualnością. Gdyby porównać mīt o Ajasie do innych greckich mītów (w których np. podawano ciała dzieci na kolację czy obdarowywano zatrutymi sukniami), opowieść o butnym greckim bohaterze może wydawać się całkiem przyjemną bajeczką. W końcu najdzielniejszy wojownik Ajas, który nie dostał zbroi Achillesa i w zemście, opętany szaleństwem wymordował bydło zamiast ludzi, a potem popełnił samobójstwo, nie przedstawia się tak strasznie. Jednak czterdzieści pięć minut "Ajasa" w realizacji Marii Spiss niepokoi i przeraża.

To, co najbardziej uderza w "Ajasie" to doskonale skondensowana przestrzeń i wpisane w nią obrazy, które są równie wyraziste i mocne jak wypowiedzane słowa. Pomiedzy dwiema kolumnami, na czarnym półkolu podłogi ustawiono coś w rodzaju marmurowego starożytnego ołtarza. Biały ołtarz ustawiony w miejscu centralnym zajmuje niemal całą powierzchnię, wydaje się masywny i ciężki, przytłacza. Z czasem przekształci się w łóżko, a potem ławę - zasiądą przy niej sojusznicy i oskarżyciele Ajasa. Teren gry zamyka lustrzana ściana, tuż za nią pojawi się wąski korytarz - stąd przybywają śmiertelnicy na spotkanie z bogami. Statyczną i minimalistyczną dekorację ożywia nieustanna gra światła, dzięki której poszczególne sceny stają się oniryczne, całkowicie nierealne. Scenografia zaprojektowana przez Łukasza Błażejewskiego jest siłą spektaklu - zimna i wroga, dystansuje widza, wrzuca go w otchłań zawieszoną pomiędzy światem żywych i umarłych, znajduje się tam, gdzie boskie przeznaczenie dosięga grzeszników.

Pierwsza scena to rozmowa Ateny (Iwona Budner) i Odyseusza (Zbigniew Ruciński) - urok rzucany przez Atenę pomieszał zmysły Ajasowi, Odyseusz już wie o zbrodni, jego szyja przepasana jest zwierzęcym futrem. Powaga i chłód tej sceny, twarze aktorów, które nikną w ciemnościach i kontrpunkt silnych, czasem wręcz grzmiących głosów sprawiają, że widz nie ma wątpliwości - znalazł się w miejscu przeklętym. Pojawia się Ajas (Błażej Peszek) - zmęczony, nieobecny, obłąkany. Szaleństwo Ajasa podkreśla scena seksu z branką Tekmessą (Lidia Duda) - w rytmie piosenki Prodigy "Smack my bitch up" odbywa się brutalna walka ciał, kochankowie przeistaczają się we wrogów. Ajas przebija ciało mieczem, składa ofiarę z życia na białym ołtarzu.

Koniec spektaklu to prawdziwa uczta dla widza. Na scenie siedzi Ajas w otoczeniu Teukrosa (świątyni Zygmunt Józefczak), Agamemnona (Tadeusz Huk) i Menelaosa (Jerzy Świąch). Ajas jest trupem, tkwi bez ruchu spoglądając martwym wzrokiem w tylko sobie znany punkt. Wokół niego toczy się debata na rozmaite tematy: co zrobić z ciałem zdrajcy ojczyzny?, kim jest dobry obywatel?, czy należy słuchać władzy? Maria Spiss w intrygujący sposób dekonstruuje mīt i tworzy rodzaj satyry politycznej. Dematerializują się bogowie, znika hamartia i przeznaczenie. Teukros to zarozumiały i pewny siebie mówca o cwaniackich gestach znanych z transmisji obrad sejmu (ostentacyjne rzucanie kawałkiem papieru), a Agamemnon to typ znudzonego wydawaniem rozkazów dyktatora, który bez mrugnięcia okiem wysłałby przyjaciela na śmierć. W Odyseuszu, który staje po stronie Ajasa, również kryje się nieuczciwość i fałsz - gdy Teukros odmawia przyjęcia pomocy, Odyseusz przyjmuje to z uczuciem ulgi, okazuje się zwykłym serwilistą.

Spór z Agamemnonem i Menelaosem był tylko popisem, elementem politycznej gry, na szczęście ostatecznie nie trzeba podnosić ręki na rządzących i można spać spokojnie z myślą "przecież chciałem pomóc". Tylko zastygłe ciało Ajasa i ściekająca po ławie krew przypomina o karze i nieuchronności śmierci. Ajas zostaje na scenie zupełnie sam, kałuża krwi rozlewa się po podłodze, spływa ze wszystkich stron. By upokorzyć zdrajcę, należało zostawić jego ciało zwierzętom na żer. U Spiss upokorzenie przybywa w postaci sprzątaczk, która w gumowych rękawiczkach ściera krew kawałkiem szmaty i wykręca do wiadra - scena ta trwa kilka minut, w miejsce świata, przypominającego senny koszmar, brutalnie wkracza rzeczywistość i zamyka spektakl lapidarną puentą.

Iga Dzieciuchowicz